

Samochodem przez Kresy

Teraż? W tak gorącym sezonie? Właściwie dokąd? Myślimy o Kresach raczej jak o geograficznej przestrzeni, co najwyżej odwołując się do historii opowiedzianej nam przez dziadków. Z pewną rezerwą słuchałem zresztą tych opowieści, zanim po raz pierwszy, przed rokiem pojechałem do Lwowa i oszalałem. Wyzbyłem się kompleksów, że oto żyję we Wrocławiu, mieście przez nas odbudowanym z ruin, ale będącym naznaczonym piętnem jakiegoś nie do końca określonej, wyższej jakoby cywilizacji. Po wielu krajach i miastach świata, które odwiedziłem zrodziła się we mnie zachłanność na poznanie do

właśnie tuż przed sezonem wakacyjnym. Autor Ryszard Sławczyński dodaje jeszcze podtytuł: „Miejsca sercu bliskie”. Och, nie jest to jeden z wielu przewodników turystycznych. Właściwie to publikacja z niczym nieporównywalna. Jesteśmy porwani w przestrzeń i czas jednocześnie. Punktem wyjścia są oczywiście mapy. Gdyby ustawić je kolejno po sobie i nadać im dynamikę jak w przyspieszonym filmie, nie wiekową, ale minutową, zobaczylibyśmy falujące i przenikające się granice.

Jest tu więc państwo króla Polski i Litwy Władysława Jagiełły i o dwa wieki późniejsze apo-

Ryszard Sławczyński marginalizuje współczesne granice państwowe. Słusznie. Pozostawmy poza nawiasem wizy i waluty. O nich przeczytamy w internecie. Zanurzamy się przecież w świat miniony, który wszak pozostawił po sobie materialne dowody dziejowych burz. Najprawdziwiej mapę oddziaływania naszej kultury i oręża wyznaczają katolickie krzyże na wtapiających się w ziemię kamiennych nagrobkach. Te żołnierskie mają daty od 1794 do 1944. Na Cmentarzu Bernardyńskim w Grodnie obok grobów Strzelców Pułków Grodzieńskiego i Kowieńskiego odnaleźć można mogiły powstań-

ców styczniowych. Odnaleźć i sfotografować, bowiem autor darzy nas wspaniałą, dokumentalną fotografią. Dociera na prywatne posejse, gdzie pośród burzanu, tak jak w Mrozówce koło Korca, odkrywa kamień z inskrypcją: Tu spoczywają prochy nieznanego żołnierza, który

w 1920 r. poległ śmiercią walecznych. Cześć poległemu.

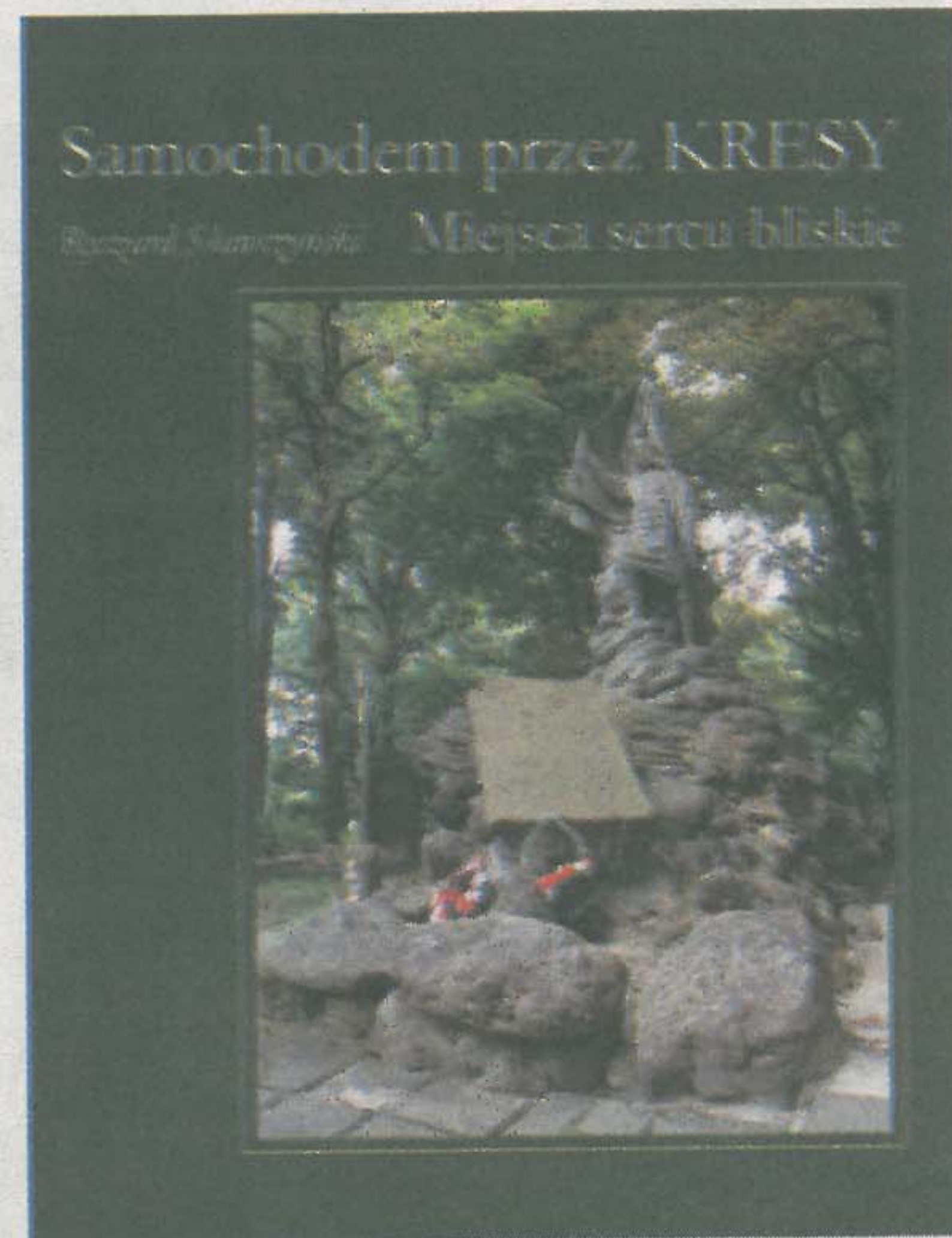
Czy tam ów żołnierz poległ? Nagrobne kamienie też czasem wędrują, choć nie tak uparcie jak autor fotograf. Najdłuższa z jego kilku wypraw wyznaczyła trasę

od Stepów Akermańskich do Rygi na Łotwie, czyli od morza do morza, spełniając marzenia fantastów o takiej rozciągłości Polonii. Jednak o dociekliwości nie tylko autora, ale także jego rodziny – żony i syna, świadczy fakt pokonania wówczas autem około 10 000 km, jednej czwartej równika. Nie była to pogoń za egzotyką, ale za swojskością, za głębią rodowodu.

Kresowa przestrzeń to nie dzikie pola, po których grasowaliśmy, broniąc wysuniętych przyczółków państwa. To przede wszystkim terytorium, na którym ostoją zorganizowanej gospodarki były tysiące (Tak!) dworów i dworków. Nie rezydowała tam próżniacza klasa jak w wielu krajach Europy. Te ziemiańskie architektoniczne perełki promieniowały myślą społeczną i ekonomiczną. Były kolebką wybitnych osobowości.

Z panem Ryszardem zaglądamy do wielu z nich, zwłaszcza tych dla nas najważniejszych. Na położonej na Polesiu Mereczowszczyźnie odwiedzamy dworek Kościuszków, z przywróconym po sowieckiej nawale wnętrzem. Mieszkał tu z rodzicami nasz wódz Tadeusz. Serce się raduje, ale już nie w pobliskim monumentalnym pałacu Paślawskich. Szokująca i mimo wszystko wspaniała destrukcja, do której w tej podróży musimy się przyzwyczaić. Osobne przecież fragmenty albumu to kościoły, jakich mało na świecie. Modlono się

w nich o przetrwanie. Autor często instruuje nas precyzyjnie, tak jak na Ziemi Wileńskiej. – „Przed wsią Zułowo skrócić w prawo i po przejechaniu lasem kilkuset metrów jesteśmy u celu.”. To cel niezwykły, choć po całkowitej dewastacji sowieckiej nieomal wirtualny. Pamiętkowy dąb oraz obelisk znaczą miejsce rodowe twórcy Legionów i Naczelnika Państwa Polskiego Józefa Piłsudskiego – Zułów. Jeśli dojedziemy tam z albumem Ryszarda Sławczyńskiego, jesteśmy obdarowani opisem historycznym.



FOT. RYSZARD SŁAWCZYŃSKI

głębi tych ziem moich przodków, które odcięte stalinowskim toporem pozostawiły na wschodniej granicy powoli zablizniającą się ranę. Ranę fizyczną i psychiczną zarazem. Oto mam w ręku okazały album pt. „Samochodem przez Kresy”, wydany

geum terytorialne Rzeczypospolitej Obojga Narodów z początku XXVII wieku oraz kurczące się granice narzucane nam przez zaborców. Jest wreszcie i terytorium II Rzeczypospolitej po Okopy Świętej Trójcy, Korzec, Baranowicze i Dżisie.

Ten album bowiem to więcej niż encyklopedyczna wiedza o miejscach bliskich sercu. To przejmujący dowód tęsknoty, ale i pragnienia zachowania dla Polaków tego świata, który powinien nadal współtworzyć naszą tożsamość narodową. Zabierzmy w tę podróż dorastające dzieci. Tam oczywiście, gdzie nie padają strzały. Nie bójmy się falujących granic. One zmieniają się częściej niż nasz kod genetyczny.

Wojciech Popkiewicz